Rok VI. Lwów, wrzesień 1929. Nr. 7, 8, 9.



PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

MIECZYSŁAW OPAŁEK.

Z progów szkoły.

Hej powitał nas na nowo
Druh nasz wierny dzwonek,
Dobra rada, ciepłe słowo
Powitały nas na nowo
We wrześniowy dzionek.

Powitała szkolna książka
Kartek swych szelestem —
Treść jej niby barwna wstążka —
Powitała nas ta książka
Szepcąc: oto jestem!

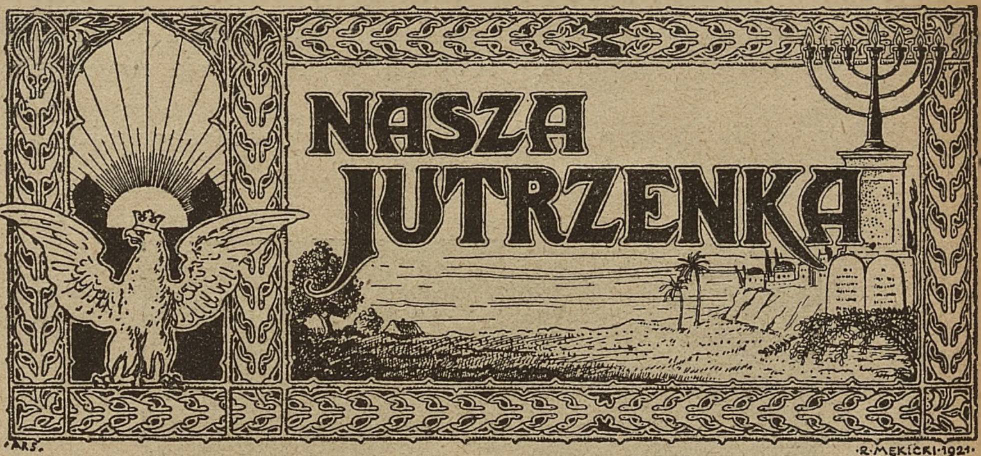
Białe ściany, a na ścianie
Obrazy jak kwiecie,
W środku cudne malowanie:
Wódz w sukmanie — na tej ścianie
Zaklęty w portrecie.

Obok duża piękna karta:
Wisła, Karpat zwały...
Oto ziemia z szpon wydarta,
Rysowana szablą karta
Polski Zmartwychwstałej.

Wszystko w białej izbie wzywa:
Ucz się i dąż w szczyty,
Siły, wiary kuj ogniwa,
Ucz się, pracuj — wszystko wzywa
Dla Rzeczpospolitej!

Tym apelem nas na nowo
Wita znany dzwonek,
Dobra rada, ciepłe słowo
Tem witają nas na nowo
We wrześniowy dzionek.

Rok VI. Lwów, wrzesień 1929. Nr 7, 8, 9



PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

300-letnia rocznica urodzin króla Jana III-go.

Lwów obchodził dnia 22 września bardzo uroczyście święto: 300-letnią rocznicę urodzin króla Jana III, bo ze Lwowem łączyły króla szczególnie serdeczne stosunki.

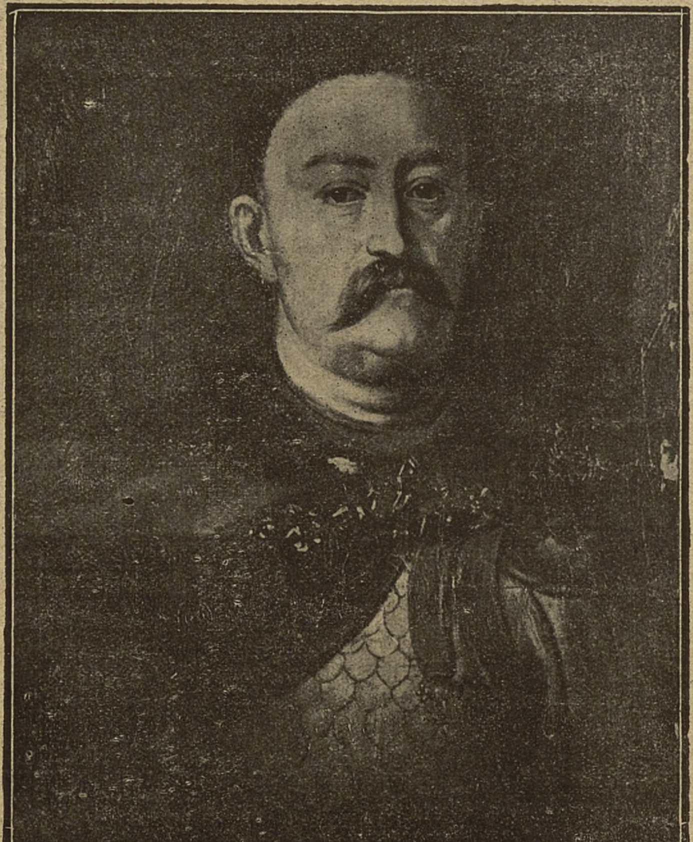
Ojciec króla Jana, Jakób, kasztelan krakowski, znany był dobrze wśród mieszczaństwa lwowskiego. Do Lwowa zajeżdżała rodzina Żółkiewskich i Daniłowiczów, spokrewniona z Sobieskim przez czcigodną matkę króla. Tu miał król także swój dwór na dzisiejszej „Sobieszczyźnie“, tu także miał największą kamienicę w rynku, gdzie obecnie mieszczą się zbiory, mające związek z przeszłością Lwowa i królem Sobieskim.

Dumą Lwowa był zawsze król Sobieski. Jakże mogłoby być inaczej! Ruś Czerwoną, ziemie obok Lwowa pustoszyły napady Tatarów i Turków, Lwów był zawsze zagrożony napadem, a wybawiał go z niebezpieczeństwa rycerski i dzielny Jan Sobieski, czy to jako hetman, czy to jako król.

Urodzony w r. 1629 dnia 17 sierpnia w Olesku, odebrał młody Jan wychowanie godne późniejszych jego czynów. Na umysł przyszłego wojownika wielki wpływ miały opowiadania matki, Teofili z Daniłowiczów, o zasługach dla Rzeczypospolitej rycerskich przodków matki i ojca Jana.

Szkoły ukończył wraz z bratem Markiem w Krakowie, a potem obaj bracia wyjechali za granicę, aby uzupełnić wykształcenie zwyczajem ówczesnym.

Wróciwszy do kraju wstąpili młodzi Sobiescy w służbę wojskową w czasach wojen kozackich, ciężkich dla Polski.



JAN III.
według portretu w »Muzeum Narodowem im. kr. Jana III.«

Po walkach z kozakami, Moskwą, ze Szwedami, widzimy Sobieskiego już jako hetmana zwycięskiego pod Podhajcami i Chocimem. Wielkie zwyciestwo nad Turkami pod Chocimem, wykazało narodowi polskiemu, że Sobieski godzien jest być i królem. Został nim niedługo po śmierci Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

Znaczenie i siła Polski rosła w Europie dzięki zasługom dzielnego

króla. O przyjaźń Polski i jej pomoc ubiegał się cesarz Leopold austrjacki. Groził mu zalew Turków i utrata Wiednia w r. 1863.

Sobieski pomoc dał, przybył ze swojem świetnem wojskiem, husarję sam prowadził do ataku, Turków przepędził, pobił i uratował Wiedeń i cesarstwo austrjackie od zagłady.

Niebezpieczeństwo ze strony Turków przestało grozić Europie

Ale nie tylko na polu walki okazał się Sobieski sławnym i wielkim, był niemniej szlachetnym i dobrym panem i władcą w czasach pokoju między wyprawami wojennemi dla ludności wszystkich dzielnic państwa polskiego.

O wielkoduszności króla świadczy opieka, którą otaczał Żydów w czasach zamieszek wojennych. Gminy żydowskie w Żółkwi i we Lwowie zakwitły na równi z miastami dzięki jego rządom. Zasłużeni obywatele Żydzi byli chętnie widziani na dworze królewskim. Lekarz wyznania żydowskiego Emanuel Jona czuwał nad zdrowiem hetmana koronnego, a później króla. W nagrodę zasług Żyda Ieuze w czasie pokoju i wojny, szczególnie za wydobycie z narażeniem życia broni zatopionej, mianuje król go swoim sekretarzem.

Król Sobieski polecił Żydom budować obronne bożnice i w ten sposób dał im możność szlachetnego odznaczenia się przy obronie miast i kraju. Miasto Żółkiew posiada po dziś dzień taką piękną synagogę obronną, którą ufundował wielkoduszny monarcha.

Król Jan III opromieniał blaskiem dzielności i rycerskości Polskę i dlatego obchodziliśmy rocznicę jego urodzin tak serdecznie.

J. Siebe.

Serenada.

Każdy mi chyba uwierzy, gdy powiem, że dzieci z Sianek Górnych gniewały nieraz porządnie swojego nauczyciela. Proszę mi jednak wierzyć, że kochały go też serdecznie mimo, iż często tego nie okazywały. Naturalnie nie jest to wyrazem miłości dla nauczyciela, jeżeli się chłopcy obrzucają na lekcji papierowemi kulami, albo trącają i biją się pod ławką, a dziewczęta rozmawiają ze sobą bez przerwy. Nie jest też oznaką miłości, gdy dzieci robią ogromne atramentowe plamy w zeszytach, a na lekcję języka polskiego zapominają czytanki w domu i przynoszą do szkoły tylko rachunkowe książeczki. A jednak pomimo wszystko dzieci kochały swego nauczy-

ciela i gdy ich rówieśnicy z innej wioski chwaliły im swojego, nasze poczęły krzyczeć:

— Nasz nauczyciel jest jeszcze o wiele lepszy!

Nauczyciel nie był przekonany o miłości dzieci, a gdy zaproponowano mu pewnego dnia odpowiednią posadę w mieście, odpowiedział, że się namyśli, zanim da stanowczą odpowiedź. Dzieci dowiedziały się o tem i nastraszyły się porządnie. Odtąd jedynym tematem rozmów było, czy ich też nauczyciel nie porzuci.

Nastała wiosna. Śnieg poczynał topnieć, a malce, które cieszyły się nim w zimie, nie mogły się teraz doczekać, aby stopniał.

Jan, parobek młynarza, lakierował na podwórzu wóz na niebiesko, gdy przybiegli do niego Franek, Kuba i inni chłopcy i pozdrowili go grzecznie:

— Hm! — brzmiała cała odpowiedź młynarzowego pomocnika, który lubo, że był małomowny, lubił przecie i towarzystwo.

— Słyszeliście już o tem Janie, że nasz nauczyciel odjeżdża? — spytał Kuba.

— Nie! — rzekł parobek i ze zdumienia podniósł pędzel do góry, a potem o mało co nie szurnął Antka po twarzy.

— Nie wiecie jeszcze o tem? — zdziwił się Franek.

— Przeprowadza się do miasta! — zakrzyknęli chłopcy chórem.

— Tak, tak! — odpowiedział Jan.

— Do miasta? Przecież lepiejby zrobił, gdyby tu został. Czy nie tak? — zauważył Franek.

— Nie — powiedział parobek.

— Dlaczego nie? — zawołały dzieci chórem, a Jan odpowiedział z przekąsem:

— Bo wy jesteście łobuzy, a miejskie dzieci są grzeczniejsze.

Dzieci bardzo się oburzyły na Jana, uważając, że to zuchwalstwo z jego strony. Antek zaczerwienił się jak burak i zaperzył ze złości, inni krzyczeli,

— To jest poprostu bezczelność!

Jan uśmiechnął się pod wąsem, tak że chłopcy zrozumieli, że z nich tylko żartował, ale tak źle o nich nie myślał.

— Czemuście to powiedzieli, Janie? — spytał uspokojony już Franek: — Poradźcie nam, czem moglibyśmy ucieszyć nauczyciela, może zostanie, jeśli mu zrobimy bardzo miłą niespodziankę.

— Ale to nie powinno nic kosztować — powiedział Kazik, który miał tylko 5 groszy i chciał sobie kupić bąka w sklepiku.

— Hm! — bąknął Jan i zamyślił się głęboko. Chłopcy stali dokoła w milczeniu, by nie przerywać myśli Janowi, bo to zawsze go bardzo gniewało.

— Urządźcie mu serenadę! — powiedział po chwili i dumnie spojrzał dookoła.

— Serenadę? co to takiego, — zapytały dzieci chórem.

Jan powiedział pomału i z namysłem:

— Serenada to jest właśnie — hm — to jest — serenada!

Chłopcy spoglądali na siebie, nic a nic nie rozumiejąc, a Kazik napierał się jeszcze natarczywiej.

— Ależ powiedźcie nam przecie, co to jest serenada!

Jan spojrzał srogo na chłopca, podniósł pędzel do góry, a Kazik cofnął się, skrył się za Kubę wójtowego i zamilkł.

Z Janem niebezpiecznie było zaczynać!

— Hm, tak, tak! Serenada to jest muzyka! — tłómaczył Jan — gdy byłem jeszcze we wojsku, urządziliśmy raz serenadę. Ja przysłuchiwałem się tylko. Pułkownik nasz wtedy też chciał odejść.

— A czy potem został? — dowiadywali się ciekawie chłopcy.

Nie! — powiedział Jan nieco zmieszany — Hm... nie, ale to było pięknie!

Zaciekawił tem chłopców jeszcze bardziej. Męczyli go tak długo, aż się zdobył na bliższe wyjaśnienie a nawet przyrzekł pomóc im w urządzeniu serenady. Chłopcy nasi nie odznaczali się zbytnią muzykalnością. a Antek spytał z lękiem, czy mają odegrać jakiś określony kawałek.

— Nie — powiedział Jan z pewnością siebie. Znał się na muzyce jak kura na pieprzu.

— Nie potrzeba żadnego kawałka, idzie tylko o to, aby było głośno i abyśmy mieli bęben i trąbę. Gdy je zdobędziemy, będzie ślicznie!

Wójtów Kuba miał bęben ale dziurawy, trąba błękitnego Wojtka była zepsuta. Skądby wziąć dobre instrumenty?

Kazik znalazł wyjście. Jego szwagier w Siankach Dolnych miał prawdziwy bęben, zgodzi się napewno im go pożyczyć, a kościelny ma i trąbę i róg myśliwski.

— U nas jest też róg — powiedział Franek.

— Widzicie więc — rzekł Jan — lepiej wypożyczyć obydwa, niż tylko jeden. Kasper z Górki ma skrzypce i te zabierzemy, a dla kogo instrumentu nie stanie, ten będzie gwizdał lub śpiewał.

— Ja umiem śpiewać — odezwał się błękitny Wojtek i zaczął ochrypłym głosem:

— Tysiąc walecznych!

Antek powtórzył raz jeszcze:

— Jednak lepiej byłoby, gdybyśmy wszyscy śpiewali jedno i to samo.

— Nie! odpowiedział Jan stanowczo i niecierpliwie i takie szerokie koło zatoczył pędzlem, że farba chlapnęła w twarz Antkowi:

— Jeżeli wiesz lepiej, to urządzaj sam, a ja wiem co wiem, przy serenadzie idzie tylko o to, aby było głośno!

Antek nie odważył się już odezwać i poddał się w zupełności.

— Czy weźmiemy do tego dziewczynki? — spytał Kuba.

— Nie — powiedział Jan — do serenad nie bierze się dziewczynek, one mogą się tylko przysłuchiwać.

— To mi się bardzo podoba! — chwalił Kazik — tylko chłopcy wezmą udział!

Począwszy od tego dnia chłopcy szeptali pomiędzy sobą bez ustanku, wiecznie mieli jakieś tajemnice, a gdy się dwóch spotkało na drodze, wołał jeden:

— Tra-ra-ra-ra! — a drugi:

— Bum-bum-bum! — bo w myśli grali już na instrumentach, które Jan między nich rozdzielił.

— Szewc Dratewka, słysząc te tajemnicze bum-bum i tra-ra-ra, powiedział:

— Tam klei się jakieś potężne głupstwo. Poznać można po nosach chłopców, że coś się święci!

Naturalnie, że każdy domyślił się jakiejś tajemnicy. Najbardziej tajemnicze miny przybierali chłopcy w obecności dziewcząt. Szeptali sobie do ucha, gwizdali porozumiewawczo i uśmiechali się znacząco. Mrugali do siebie i wołali głośno z przechwałką:

— Ach, będzie coś pięknego!

Gdy która z dziewczynek zapytała, co będzie pięknego, wtedy śmiali się jeszcze bardziej i wołali:

— Sss sss — to miało znaczyć serenada, ale dziewczęta nie mogły się tego domyśleć. Dziewczęta stawały się coraz ciekawsze i coraz usilniej starały się wybadać tajemnicę. Wszelkie usiłowania na nic się jednak nie przydały. Nawet Anusia Drozdówna, która wszędzie umiała nosek wścibić, nie dowiedziała się niczego. To ją tak gniewało, że zupełnie poważnie zapowiedziała koleżankom, że nigdy już z żadnym chłopcem nie będzie rozmawiać. W pół godziny później paplała w najlepsze z Frankiem.

Pewnego dnia w marcu, powiedziała babka Agata:

— Już czuć wiosnę w powietrzu! — Wysunęła głowę przez okno ciesząc się, że łagodny wietrzyk igra po twarzy i myślała już o lecie, słońcu i kwitnących grządkach.

Ojciec Kazika planował, że latem wystawi nową stodołę, kobiety mówiły o gruntownych porządkach, dziewczęta naradzały się, czy już iść na śnieżyczki, a chłopcy — no ci poznikali bez śladu!

Droga, która rozbrzmiewała zwyczajnie od ich nawoływań i krzyków była dziś pusta i cicha, a szewc Dratewka dziwił się niemało, gdzie się chłopcy podzieli.

Dziewczęta miały właśnie lekcję szycia z panią nauczycielką i siedziały wszystkie razem w szkole, zwykle chłopcy bawili się o tej porze na podwórzu szkolnem a dziewczynki wzdychały nieraz żałośnie patrząc przez okno na wesołą zabawę kolegów. Staśka piekarza była szczególnie wrogo usposobiona dla igły, nici i naparstka, robiła olbrzymie ściegi, albo nić jej się rwała, albo wycinała przypadkowo dziury w materji. Teraz chłopcy nie hałasowali pod szkołą, Staśce jednak robota nie szła. Miała zeszyć koszulę z boku, a zeszyła ją u dołu. Kiedy nauczycielka ganiła jej nieuwagę, nagle odezwał się zdala dziwny hałas zmieszanych głosów.

Wszyscy zaczęli nadsłuchiwać. Dziewczynki ze strachu zbiły się w gromadkę a nauczycielka rzekła pytająco:

— Może to pożar?

W klasie powstał lament:

— Pali się!

— Gore! — krzyczały dziewczynki, a niektóre wdrapały się na stoły jakby się już paliło. Hałas wzmagał się. Nauczycielka pomyślała z lękiem o swoich małych dzieciach, które zostawiła na opiece służącej.

— Przerwiemy lekcję — rzekła.

— W okamgnieniu wszystkie robótki zostały złożone a dziewczęta wybiegły na ulicę, wołając:

— Pożar!

— Pożar!

Dorośli słyszeli również dziwny hałas i pytali się wzajemnie:

— Gdzie pożar?

Wójt kazał szybko wyciągnąć sikawkę i rzekł:

— Rozejrzyjcie się, w której stronie dym widać!

Była to pora, w której gospodynie gotowały kawę na podwieczorek, więc z każdego komina unosił się błękitny dymek.

— Gdzie się pali? — pytał wójt niespokojnie. Wtem nadbiegł stróż nocny, którego obowiązkiem było trąbić na pożar i rzekł spokojnie:

— Nigdzie się nie pali. Jan młynarza zabrał mi róg tak, że nawet nie miałbym na czem trąbić.

— Człowieku! — zawołał wójt — powiedzcież skąd ten hałas.

Wszyscy słuchali uważnie. Hałas stawał się coraz przeraźliwszy, ale nie dało się określić z której strony dochodził, bo wiatr roznosił dźwięki to w tę, to w ową stronę.

— Może to wojna! Mój Boże a ja nie mam rogu przy sobie — lamentował Piotr, który nie grzeszył rozumem.

— Bzdury — powiedział wójt — widocznie cyganie przyjechali.

— Tak, z pewnością cyganie — potwierdzili wszyscy zgodnie i zatrzymali się na drodze, by zobaczyć nadciągających cyganów. Nikt się jednak nie ukazał, tylko psy wyły i dziki hałas wcale nie ustawał.

— Już wiem skąd te wrzaski! — wołała Anusia Drozdówna, która nadbiegła zdyszana powiewając fartuszkiem jak sztandarem — w szopie hałasują, słyszałam wyraźnie.

Szopa młynarza stała u wejścia do wsi, była stara, groziła lada chwila zawaleniem i miano ją już dawno rozebrać. Dach i ściany były dziurawe jak ser szwajcarski i dlatego stała bez użytku. Im bardziej zbliżali się do szopy tem hałas stawał się głośniejszy, najstarsi ludzie we wsi nie słyszeli nigdy czegoś podobnego.

— Ach to napewno cyganie! — krzyknął wójt w złości, a Piotr, stróż nocny, twierdził:

— Nie, to nieprzyjaciel nadciąga, teraz będzie wojna!

Ponieważ nie pragnął widoku wroga pozostał nieco w tyle za innymi, by w danym razie uciec pierwszy.

Wójt nie był wcale lękliwy. Odważnie podszedł ku szopie i tak silnie szarpnął drzwiami, że te nietylko się otworzyły, ale nawet wyskoczyły z zawiasów i omal, że nie zwaliły się na wójta.

— Bum, bum, bum, tratatatata, rach, ciach, ciach, — brzmiało potwornie, a ludzie stali we drzwiach ogłuszeni.

W środku stodoły stał na beczce Jan z młyna i wymachiwał kijem dookoła siebie tak dziko, jakby siedział w gnieździe os, które się wszystkie na niego rzuciły. Dookoła stali wszyscy chłopcy z Sianek Górnych i grali na bębnach i trąbach, skrzypcach, rogach, darli się na całe gardło śpiewając, gwizdali i wrzask był taki, jak ongiś pod murami Jerycha.

— Cóż to do licha? — krzyknął co siły wójt. Ale nikt go nie usłyszał, za wójtem stała cała gromada, lecz natchnieni muzykanci nie spostrzegli nikogo, bo stali zwróceni plecami do wejścia, jeden tylko Jan z młyna zobaczył, co się dzieje.

Spojrzał na ludzi jak na upiory, osłupiał, oniemiał, gapił się przez chwilkę, aż nagle zeskoczył z beczki, — bum, bum, bum, — usłyszano trzask okropny! coś zadudniło głucho i strasznie, a chłopcy pouciekali do kątów krzycząc z przerażenia.

Zgromadzeni ludzie ujrzeli ze strachem dwie trzepocące się w powietrzu nogi, odziane w niebieskie nogawice. To Jan parobek

z młyna wpadł do bębna! Padając przedarł skórę na bębnie i wpadł weń jak mysz w pułapkę. Dwóch chłopców wyciągnęło go, ale ponieważ zleciał z góry na głowę, trwało dość długo zanim oprzytomniał na tyle, by móc odpowiedzieć na pytania. Jęczał tylko raz po raz:

— Ach ta przeklęta serenada!

Chłopcy powyłazili z kątów i otoczyli swego kapelmistrza. Wójt spytał ostro i stanowczo o powód hałasów, a nauczyciel, który nadbiegł wraz z innymi, potrząsał poważnie głową i rzekł wzdychając:

Jesteście niepoprawni, chłopcy!

Wtedy Kazik zdobył się na odwagę i opowiedział dokładnie, jak się rzecz miała, a gdy skończył rzekł Jan z żalem:

— Byłaby śliczności muzyka, szło tak ładnie!

Nauczyciel roześmiał się tak serdecznie jak nigdy dotąd chłopcy nie widzieli go nigdy tak wesołym, więc wraz z nim śmiali się radośnie. Śmiał się też wójt i cała gromada, nawet myśl o zepsutym bębnie nie zmąciła ogólnej wesołości.

Chłopcy pozabierali instrumenty, kilku z nich dźwigało bęben, wszyscy razem wrócili do wsi.

Piotr Szczerba, który czekał na drodze zawołał:

— Hura! — gdy usłyszał co się działo i dodał:

— Gdyby to naprawdę byli nieprzyjaciele, byłbym ich sam jeden ze wsi przepędził.

Nikt mu jednak nie wierzył.

Nauczyciel wrócił do domu i opowiedział swojej żonie całą historję. Żona śmiała się i rzekła:

— Poczciwe chłopaki!

— Tak, to w gruncie poczciwe i dobre dzieci i to mówiąc nauczyciel poszedł do swojego pokoju.

Na biurku paliła się już lampa, ale na dworze było zupełnie widno.

Zadumany spojrzał przez okno. Jak ciemna ściana rysował się las w oddali, a nad nim jaśniało niebo. Widok z okna był piękny i daleki, a nauczycielowi przypomniały się w tej chwili wysokie, szare kamienice miejskie. Właściwie podobały mu się Sianki bardzo i wszystko w nich, nawet dzieci.

Nagle roześmiał się tak serdecznie jak przed chwilą w szopie; tym razem śmiał się sam do siebie. Odrazu zrozumiał, że dzieci podobały mu się najbardziej ze wszystkiego.

— Dobre są — powtórzył, poszedł do żony.

Długo rozmawiali i rzekli wkońcu:

— Niech już tak będzie!

Nazajutrz, gdy wszedł do klasy, wyglądał tak pogodnie, jakby się był natarł jasnemi promieniami słońca, które ozdobiło całe Sianki. Nie otworzył też jak zwykle książki i nie powiedział:

— Zaczynamy! — lecz stanął naprzeciw uczniów, badawczo patrzył na nich przez chwilę i zapytał:

— Czy byłoby wam naprawdę przykro, gdybym stąd odszedł?

Nikt nie odpowiadał, tylko wszystkie jasne i ciemne główki smutno się pochyliły.

Twarz nauczyciela rozjaśniła się jeszcze bardziej i pytał dalej.

— A może wolelibyście, żebym z wami pozostał?

W okamgnieniu podniosły się wszystkie główki, radość zaświeciła w błękitnych i ciemnych oczach i radośnie zabrzmiała krótka odpowiedź:

— Ach tak!

— Więc dobrze, zostanę — powiedział nauczyciel — Wasza serenada, chłopcy, nie udała się wprawdzie, a jednak dowiodła mi, że mnie kochacie. dlatego zostanę z Wami. Dobrze?

— Tak, tak! — wołały uradowane dzieci, a najgłośniej wołali chłopcy. Byli przejęci swą rolą. Przez całe cztery tygodnie dzieci nie mówiły o niczem innem tylko o serenadzie i o tem, że byłaby się z pewnością udała, gdyby była przyszła do skutku.

Gospodarze zapłacili za podarty bęben, a nauczyciel został w Siankach, ku ogólnej radości. Jest on tam jeszcze po dziś dzień i zostanie zapewne nadal. Uczniowie bardzo go kochają. Płatają mimo to najrozmaitsze psoty i figle, a nawet — są nieraz leniwe, tak, że nauczyciel musi gniewać się na nich i karać, choć ich kocha. Potem jednak, gdy gniew przeminie, wspomnina serenadę i mówi z uśmiechem:

— Jednak to dobre dzieci.

Ściana płaczu w Jerozolimie.

Z dawnej Świątyni w Jerozolimie pozostała tylko część muru. który otaczał Świątynię. Ta część muru jako jedyna pozostałość ze świętego miejsca jest niezmiernie drogą pamiątką dla Żydów. Przez setki lat po-

dążali pobożni Żydzi z różnych krajów do tego świętego miejsca i modlili się rzewnie i gorąco do Boga o pomoc w odbudowie Świątyni i świętego Jeruzalem. Święta ta pozostałość nazwana została Ścianą Płaczu.

Mahometanie przybudowali do Ściany Płaczu mur, należący do



Ściana płaczu w Palestynie

bliskiego meczetu Omara. Obszar przed Ścianą Płaczu i sama Ściana należy dzisiaj do Arabów - Mahometan.

Przez długie lata szanowali Mahometanie drogie pamiątki z dawnej świetności Żydów i nie przeszkadzali im w odprawianiu modłów przed Ścianą Płaczu. Dopiero w ostatnich czasach zaczęli Mahometanie - Arabowie przeszkadzać Żydom w wykonywaniu swych obrządków religijnych, a nawet rozpoczęli szereg robót budowlanych, przy których niszczono Ścianę Płaczu. To pobudziło Żydów do upomnienia się o swoje świętości. Arabowie byli poprzednio podbuntowani przeciw Żydom. Gdy tylko Żydzi wystąpili z żądaniem zaprzestania robót niszczących Ścianę Płaczu, napadli Arabowie zgromadzeni poprzednio podstępnie w wielkiej ilości na Żydów naprzód w Jerozolimie, a potem w innych miastach Palestyny. Wielka ilość bezbronnych kobiet, dzieci i mężczyzn żydow-

skich zostało haniebnie pomordowanych przez Arabów. Kwitnące osiedla żydowskie, fermy, wybudowane i pielęgnowane przez dzielne ręce młodzieży żydowskiej zniszczyli Arabowie i zrównali ze ziemią.

Cały świat współczuje dzisiaj serdecznie z ofiarami Żydów w Palestynie. Zewsząd płyną pomoc i słowa pociechy.

W niesieniu pomocy Żydom w tych ciężkich chwilach okazał się niezwykle szlachetnym i uczynnym polski konsul generalny Dr. Zbyszewski, zastępca rządu Rzeczypospolitej naszej na Palestynę.

Sprawę Ściany Płaczu i położenia Żydów w Palestynie rozważa obecnie rząd angielski, któremu poleciły państwa opiekę nad Palestyną po wojnie światowej.

O złotniku czarodzieju, kropelkach wody i tęczy opowieść

Był Złotnik-czarodziej, a zwał się Promyczek. Bogacz to był nad bogacze, pan możny, u którego złota i klejnotów tyle było, co u nikogo na świecie. Pałac jego wspaniały był daleko od ziemi, a tak jaśniał silnie widny zewsząd, że kto nań spojrzał, oczy mrużył coprędzej. Taka światłość wielka zeń biła.

Złotnik-czarodziej był hojny i bogactw swych nie skąpił nikomu. Pracowity przytem i dobry jak rzadko, złocił przecudnie świat cały. Wędrował niestrudzenie po świecie, a szedł szybko, tysiące mil przebieżał odrazu, bo lekki był jak pyłek. Wędrówkę zaczynał na wiosnę a kończył jesienią. W zimie rzadko i nierad na świat wyglądał.

Idzie Złotnik-czarodziej, idzie jasny Promyczek po ziemi, aż przystanął nad szemrzącą rzeczułką. Wierzby-staruchy stoją rzędem na jej brzegach, na wodzie trzepią się kaczki i młyn klekoce w pobliżu. Spojrzał łaskawem okiem na rzeczułkę i szepnął dobrotliwie: „Trzeba mi ciebie pozłocić".

Ledwie słów tych domówił, a tu rozbłysły nagle fale wody, zadrgały na nich światełka, jak gdyby na powierzchnię rzeczki rzucił kto kruszynki złota, ziarenka pereł i brylantów.

Uśmiechnął się Złotnik-czarodziej i idzie zadowolony. Szumi łan dojrzałej urodziwej pszenicy. Zatrzymał się przy nim, raduje się, że kłosy ciężkie i mówi: „Złota jesteś pszeniczko, ale mało mi jeszcze twych bla-



Kolonia wakacyjna w Broszniowie w r. 1929. — Przed kąpielą nad rzeczką Siwką.

sków. Pozłocę cię lepiej". Ledwie to wyrzekł, a tu zagon zboża połyska nagle jak drogocenna opaska, wśród której kwiaty maku tak odbijają, jak w złoto wprawione rubiny.

Zatarł ręce z radości Złotnik czarodziej i powędrował dalej. Przyszedł pod okienko chaty, w której leżała chora dziewczynka. Zajrzał w okienko i natychmiast małe szybki pojaśniały, zaczem rozwidniło się i poweselało w mrocznej izdebce. Wtedy chora dziecina uniosła się na łóżeczku, zaklaskała w dłonie i radośnie zawołała:

— Mamusiu, Promyczek przyszedł, Promyczek przyszedł!

A Złotnik-czarodziej widząc radość dziecka położył mu nieznacznie swe promieniejące ręce na główce. Jasne włoski pojaśniały jeszcze mocniej, a wtedy Promyczek pocichutku, na palcach wyszedł z izby, by wędrować dalej i czynić dobrze ziemi i ludziom.

Przeszedł wieś całą i w stronę lasu wielkiego skierował swe kroki. Kędy stąpił, świat zmieniał się dziwnie i wypogadzał. Oto wyzłocona już łąka, kwiaty i motyle, wyzłocone pachnące lipy i delikatne skrzydełka pszczół, co koło kwiecia lipowego się uwijają.

Ale pozłota, jaką Promyczek na ziemi zostawia nie jest trwałą. Gdy od wyzłoconych miejsc i przedmiotów znacznie się oddali, ciemnieją one, zapadają w mrok, aż wreszcie spowija je ciemna noc.

Nie myślcie jednak, że Złotnik-czarodziej próżnuje, gdy u nas ciemno i noc. On dalej chodzi po świecie i świat wyzłaca. A kiedy u nas ciemno, to znak, że Złotnik powędrował na drugą półkulę ziemi i na nią światło swe sieje.

U nas tymczasem zapada noc. Dzieci kładą się spać. A rano rozbudzi je znowu Promyczek, gdy czarnoksięską swą laseczką cicho w okno uderzy.

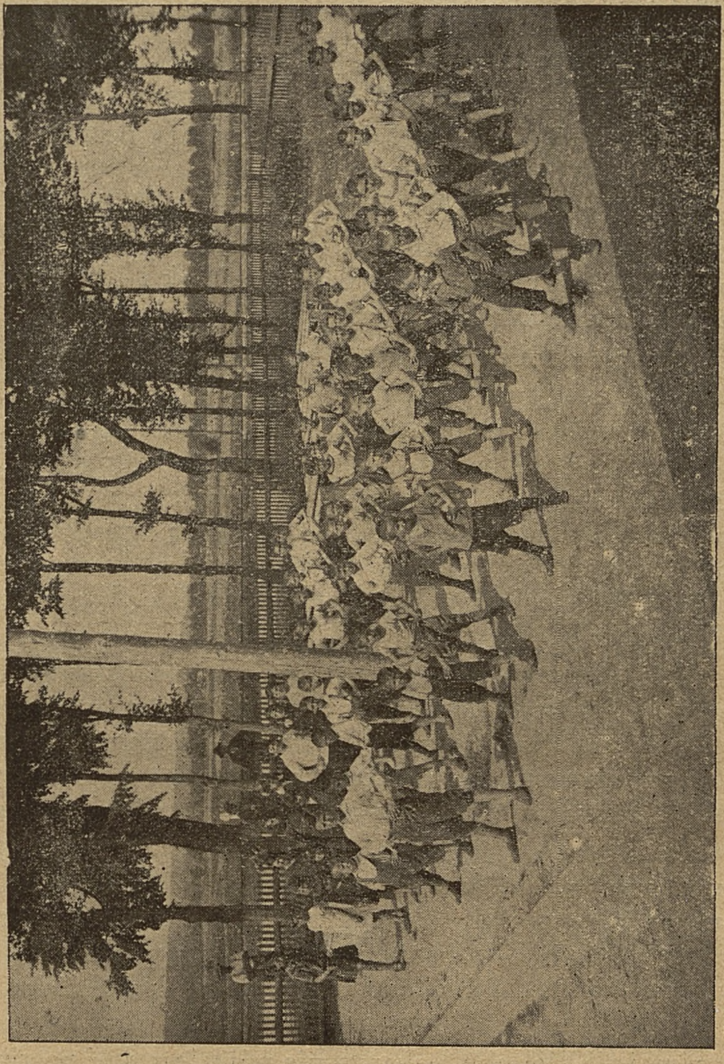
Wszystko wtedy pospieszy do pracy, młodzi i starzy. Dziateczki małe pójdą do zabawy, starsze do szkoły, a Złotnik-czarodziej powędruje wyzłacać i upiększać tę połowę ziemi, na której mieszkamy.

Dobranoc wam dziateczki, śpijcie spokojnie i cieszcie się na jutrzejszy powrót czarodzieja. Zejdzie znów ku nam ze swego wspaniałego pałacu. A ten pałac nazywa się Słońce.

Zdarzyło się jednak, że nazajutrz Złotnik-czarodziej nie przyszedł Rozjaśniło się wprawdzie na świecie, ustąpiły ciemności nocy, lecz świat pozostał smutny i jakiś posępny. Znikły błękity nieba, a nad ziemią zwiesiły się szare chmury niby zgrzebna płachta.

— Co to się stało — pytały dzieci — że niema dziś czarodzieja? Wszakże przez całe dwa tygodnie stale do nas przychodził i za dnia ani na chwileczkę nigdy nie odszedł. Co to się stało?

Wielki upał panował przez owe dwa tygodnie, gdy Złotnik tak nie-



Ćwiczenia gimnastyczne na kolonji naszej w Broszniowie w czasie tegorocznych wakacyj Towarzystwa Przyjaciół Dzieci im. Dra Adolfa Liliena we Lwowie

zmordowanie wędrował po kraju. Od żaru słońca popękała miejscami ziemia, trawy spalone schnąć poczęły. Kwiaty traciły swe żywe barwy, stały na łąkach obwisłe, jakby omdlałe i cicho wzdychały: „Wody, wody"...

Posłyszały szept ten małe kropelki w rzekach, potokach i strumieniach, jeziorach i stawach. Nuż radzić.

— Nie może to być — zaczęła jedna — żeby bez wody więdły te prześliczne kwiaty, co stroją nasze brzegi.

— Nie może to być — mówiła druga — by lasy pozbawione były potrzebnej im wilgoci. Susza w nich straszna. Węgielek jeden wystarczy rzucić między drzewa, a bory całe pożar ogarnie.

Wmieszała się w rozmowę kropelka trzecia i tak mówiła:

— Szedł kiedyś brzegiem naszej rzeki wieśniak i narzekał: Dżdżu ani odrobiny, posucha straszna, zmarnieje zboże na polu.

Zaczęły szeptać również inne kropelki i użalać się doli ludzi, zwierząt i roślin.

Wkrótce cała Wisła i wszystkie jej dopływy, Raba, Dunajec, San i inne, a także pomniejsze potoki i strumyki zajęte były żywo przykrą dolą spragnionej ziemi. A że postanowiły przyjść jej z pomocą, zaczęły się wzajemnie nawoływać w te słowa: „Do góry się wznieśmy siostrzyczki, do góry co rychlej! Wrócimy na ziemię jako deszczu kropelki, orzeźwimy pola, łąki, ogrody i lasy, poczem znowu płynąć będziemy swobodnie do morza".

Tak zachęcając się pospołu, odrywały się niewidocznie, jako cząsteczki pary od powierzchni swoich wód. Niedostrzeżone ludzkiem okiem unosiły się coraz wyżej i wyżej. Tam łączyły się w większe kółeczka, skupiały w gromadki i niedługo jako widome szare chmury zawisły nad ziemią. Zakryły błękit nieba i grubym murem odgraniczyły od niego ziemię.

Wybrał się raniutko Złotnik-czarodziej jak zwykle na świat. Uszedł od swego pałacu już spory szmat drogi. Aż tu, wyrasta przed nim nagle mur gruby i nieprzybyty. Nie zważa czarodziej na tę przeszkodę, usiłuje iść dalej, gdy w tem płachetki chmur tu i ówdzie tak wołać doń poczynają:

— Zatrzymaj się Złotniku łaskawy, nie pójdziesz dziś po ziemi wędrować. Złociłeś ją nieboże obficie, ogrzewałeś zbyt mocno, aż zachorzała biedactwo od tego. Zostań Złotniku, do nas dzień dzisiejszy należy! Nie przeszkadzaj, my dla chorej szykujemy leki.

Taki krzyk straszny podniosły chmury, że złotnikowi odeszła od wędrówki ochota. Ale że był to pan wesoły i figlarz, zaczął przechadzać się wzdłuż muru i wypatrywać miejsca, w których był mur najcieńszy.

Tam przystawał, próbując się przedostać. Lecz to mu się nie udawało. Nie gniewał się jednak, owszem śmiejąc się wesoło, ozłacał chmury bogato. Tam gdzie one były rzadkie, pozłota przebijała nawskróś i widziana była ze ziemi.

Dzieci ujrzawszy chmurki złotą lamą obszyte, klaskały w ręce i cieszyły się:

— Nie będzie deszczu, wyziera słoneczko.

Dopiero mama pouczać je musiała:

— Potrzebny deszcz bardzo. Zmarnieją zboża i warzywa. Módlcie się do Bozi o deszcz.

Za chwilę zaszeleściło coś na dworze, zagrało na szybach okien. To padał tak gorąco oczekiwany deszcz.

Kropelki Wisły, Raby, Dunajca, Sanu, Bugu i tylu innych mniejszych wód wracały na ziemię. Uleciały nad nią jako niewidzialna para, spadały zaś jako małe cząsteczki, zwane kroplami.

A jakże to się stało, że się chmury skropliły?

W miarę jak cząsteczki pary unosiły się w górę, odczuwały coraz większy chłód. Gdy łączyć się zaczęły w gromady i tworzyć chmury, niejedna z dawnych kropelek użalać się zaczęła:

— Brr, jak tu zimno! Czy odczuwacie to siostrzyczki?

— Zimno, strasznie zimno — odezwały się w odpowiedzi gromadne głosy.

Rzeczywiście wiał górą chłodny, ostry wiatr i nietylko oziębiał chmury, ale nawet pędził je naprzód. Te ruchy chmur widzieć można było doskonale. ,

Oziębione zaczęły się skraplać, to jest zamieniać na wodę. Jak długo miały postać mgieł, były lotne i lekkie, to też mogły wisieć nad ziemią. Teraz zmienione w krople nie mogły się już na swem stanowisku utrzymać i musiały ciężarem swym spaść na ziemię.

Jak para wodna pod wpływem zimna skrapla się natychmiast, to każde dziecko już nieraz widziało. Na kuchni stoi duże naczynie, w którem gotują bieliznę. Jest zima. Służąca uniosła pokrywy, a z naczynia buchnęły w tej chwili kłęby pary. Rozchodzi się para po całej kuchni, osiada wszędzie. Zatrzymała się też na klamce u drzwi i na szybach. Klamka i szyby są zimne, więc para osiadłszy na nich zmieniła się w cząsteczki wody tak małe, jak krople potu na czole. Mówią też wtedy ludzie: szyby są zapocone.

*

* *

Wracają cząsteczki wód po dalekiej podróży do ziemi-macierzy. Witają je okrzykiem radości ludzie, witają z zadowoleniem lasy, pola

i łąki. Wyprostują się znowu schylone zboża, nakarmią się do syta obumarłe warzywa w ogrodzie i zmięte, zmęczone kwiaty na łące.

Co jednych chmur ubędzie, napędza wiatr nowe. Trzy dni już deszcz pada, a doświadczeni rolnicy powiadają:

— Niech leje! I tydzień słoty nie zaszkodzi.

A Złotnik-czarodziej? On powędrował w inne strony, gdzie chmur teraz niema. Wziął do podróżnej torby złota niemało i świat wyzłaca, gdzie tylko stąpi. Nie zapomniał jednak o naszych stronach. Wspomina je po drodze, przyczem uśmiecha się dobrotliwie, mruga okiem znacząco i mówi:

— Powrócę do was za dni parę. Złota, klejnotów i tkanin wzorzystych dużo na drogę zabiorę i pokażę wam zjawisko cudowne — tęczę.

*

* *

Tydzień cały deszcz padał. Kropelki wody wracały do ziemi. Niektóre spadały wprost do rzek i potoków, większość jednak obmywała pola, ogrody, drogi, podwórza i domy. Zewsząd płynęły strugi wody. Szukały miejsc niżej położonych. zagłębień, bruzd i rowów przy drogach, które z szumem wypełniały. Płynąc wartko, łączyły się po drodze z innemi strugami, tworzyły strumyki, zasilały w nowe fale potoki, wreszcie wpadały z rozgwarem i spienione w łożyska wielkich rzek. Zmywając ziemię, niosła każda kropelka deszczu na grzbiecie drobne cząstki tej ziemi. Każda też szara teraz jak proch na gościńcach, lub niekiedy żółta, o ile płynęła przez grunt gliniasty. Ile ziemi spłukała woda deszczowa widzi się dopiero wówczas dokładnie, gdy człek patrzy na rzekę. Nie srebrzy się ona jasną wstęgą wśród pól, nie odbijają się w niej uroczo brzegi z drzewami i domami. Szybko posuwa się jak gdyby szary olbrzymi wąż i szumi potężnie. Każda kropelka tam coś szepcze, a ilość kropelek w ten czas słotny kilkakrotnie się pomnożyła.

— Jakie my brudne siostrzyczki — jakie my brudne — syczą kropelki strapione. — A byłyśmy czyste jak łza.

— Nie hańbi to nas — pocieszają się inne — zbrukałyśmy się przy pracy. Nikt czci nie ujmie kowalowi, że przy ognisku w kuźni osmalił się, nikt się nie zgorszy zczerniałą bluzą górnika, który z łona ziemi węgiel dobywa, by ludziom było ciepło i jasno, by nie stanęły ich wielkie fabryki.

— A zresztą dodały inne — po drodze oczyścimy się, cząsteczki ziemi zostawimy przy brzegach. Popłyniemy dalej czyściutkie, jasne, będziemy jak zwierciadełko. A w tym zwierciadełku znowu przyglądną się sobie drzewa przybrzeżne, budynki i dziewczyna wiejska, co z kijanką prać tu przyjdzie bieliznę.

C. d. w następnym numerze.

Nowe czytanki dla szkół powszechnych.

W naszej szkole przyniosły dzieci nowe czytanki polskie. Będą się z nich uczyły tego roku. Pani powiedziała w klasie, że czytanka polska dla oddziału drugiego kosztuje 2 zł. 90 gr., a dla oddziału trzeciego kosztuje 3 zł 20 gr.

Poznać je można po napisie, które znajduje się na pierwszej stronie na dole:

Nakładem Państwowego Wydawnictwa Książek szkolnych w Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lwowskiego, Lwów 1928.

Napis ten oznacza, że urząd, który ma nazwę: Państwowe Wydactwo książek szkolnych — starał się o napisanie, wydrukowanie i wydanie książek.

Piękne są teraz czytanki polskie, z których uczą w szkole.

Na okładce czytanki dla oddziału drugiego jest obrazek:

— Dzieci idą do szkoły. Burek biegnie za niemi. Koło drzwi budynku szkolnego zwraca się chłopczyk do Burka i każe mu pójść do domu.

Tak! Szkoła nie jest dla pieska, tylko dla dzieci. Bo tylko dzieci umieją mówić, nauczą się czytać i pisać.

A wewnątrz czytanek?

— Piękne opowiadania i wierszyki, śliczny język polski, śliczne obrazki. Druk jest wyraźny, zdrowy dla oczu, papier czyściutki biały, aż miło popatrzeć.

— Takie książki dużo są warte. Te czytanki należy pokochać, szanować, ażeby przez cały rok wyglądały ładnie.

— Ale też jest rzeczą trudną opracować takie czytanki!

— Czytankę dla oddziału drugiego opracował Mieczysław Piątkowski, rysunki wykonał J. Kuryłas, a czytankę dla oddziału trzeciego opracował Edward Horwath. Są to zasłużeni znawcy szkoły.

Należy się śliczne podziękowanie wszystkim, którzy pracowali około wydania tak pięknych i pożytecznych czytanek.



Trafne rozwiązanie zagadek nadesłali:

Albina Apfelschnitt, Muniu Rutter, Wiluś Wurzel, Szymon Bäckerman, Leon Bildner, Samuel Weintraub, Izak Wachsgieser, Juda Samuel, Aron Lutwak, S. D. Tauchner, Helda Ebner, Schreiber i Buber, Abraham Lublin, Matjasz Kozower, Marcel Appelberg, Alfred Modlinger, Jędruś Sąsiada, Bronisław Rappaport, Fryderyk Grebel, Genia Possówna, Rachela Münzerówna, Henryk Rappaport, Zygfryd Atlas, Anna Kupferschmied, Elo Feuerman, Izak Zuckerkandl, Judyta Sommer, Irena Grossówna, Szymon Kornweitz, Dawid Jung, Leon Zügman, Maksymiljan Fink, Juljan Spund, Sala Breitbart, Mojżesz Schorr, Anzelm Stolzenberg, Regina Nachman, Izrael Seif, Tusia Brillówna, Lina Sternhell, Edzia Gleicher, Ewa Janknerówna, Szymon Schächter, Izak Mantel, Izrael Weinbaum, Süsser Dawid, Pinkas Sobel, Maurycy Mund, Izak Lepach, Benjamin Berliner, Karol Kupfer, Natan Brüller, Filip Jitkis, Jakób Herscher, Józef Gabel, Edmund Lewander, Tobiasz Reizes, Oswald Reder, R. Trachtenberg.

C. d. w następnym numerze.

Rozwiązania zagadek z numeru 6-go 1929.

Szarada: powietrze.

Łamigłówka liczbowa:

1	2	3	4
1	2	4	3
4	3	2	1
4	3	1	2

może być ułożenie liczb inne.

Zagadka: Para, owca, zima, nora Anna, Nina. Poznań.

Zagadki nowe.

Szarada

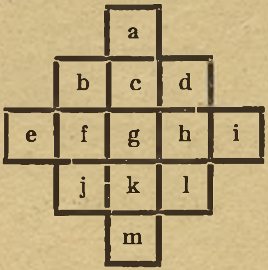
I. Krótko mówiąc: litera jest na literze,
A kto sobie całości do głowy nie bierze
I nie pracuje nad nią chętnie, należycie,
Ten zostanie nieukiem całe swoje życie.

$\frac{\text{ka}}{\text{u}}$

Metagram.

Daj **Ł** masz piękne zwierzę, żyje w naszych lasach.
Dasz **D** muszą być skromne teraz w ciężkich czasach.
Z **B** masz naczynie z blachy, szkła lub gliniane,
Z **M H J** 'to imiona dziewcząt, wszędzie znane,
Dasz **K** Ptak drapieżny, choć nie bardzo wielki,
Z **T** przymiot, to chwali sobie człowiek wszelki.
(Metagram t. j. zagadka polegająca na odgadnięciu wyrazu zmianie liter w tym wyrazie.)

Zadanie liczbowe.



Zamiast liter wstawić liczby od 1 do 13 bez powtarzania, tak, aby suma liczb w kierunku pionowym i poziomym była 27.

Od Administracji.

Wszystkim prenumeratorom przes'ano według podanych adresów w czasie wakacji książeczki o podwójnej objętości p. t. Opowiadania Jutrzenki. Książeczki miały okładki zielone.

Przy zwracaniu się do Administracji w sprawie wysyłki czasopisma upraszamy o podanie dokładnego adresu: nazwisko i imię, ulica, numer i piętro. Najlepiej napisać kartkę korespondencyjną w sprawie wysyłki czasopisma.

Marceli Probstein poda dokładny adres, bo Jutrzenka przesłana na ul. Sobieskiego 11 wróciła z dopiskiem: adresat nieznany.

„NASZA JUTRZENKA“ jedyne pismo polskie (ilustrowane) dla dzieci i młodzieży żydowskiej.
Numer pojedynczy 30 groszy. — Konto czekowe P. K. O. 149.547.
Telefon 32-31
Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Janowska 26.
Do nabycia w biurach dzienników, księgarniach, trafikach i kioskach.

Prenumerata „Naszej Jutrzenki“ wynosi:
półrocznie z przesyłką 2 zł. — — — — — — — — — rocznie 4 zł.
Nowi prenumeratorzy otrzymują oprócz gazetki książeczkę.

Cena ogłoszeń jednorazowo:
cała strona 50 zł., 1/2 strony 25 zł., 1/4 strony 12 zł. 50 gr., 1/8 strony 6 zł. 25 gr.
Opust za 3-krotne ogłoszenie 10%. — za 6-krotne 20%, — za 12-krotne 30%

Treść numeru: U progów szkoły. — 300-letnia rocznica urodzin Króla Jana III-go. — Serenada, — Ściana płaczu w Jerozolimie. — O złotniku czarodzieju. — Obrazki z kolonji wakacyjnej. — Nowe czytanki dla szkół powszechnych. — Zagadki nowe. — Od administracji. — Trafne rozwiązanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Dawid Berlas.**
Z drukarni A. Gojawiczyńskiego we Lwowie, ul. Kopernika 20. — Telefon: 28-18